ROK XXIX. We Lwowie, dnia 1. stycznia 1922. Nr. 1.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata na r 1922:
roczna . . . . 1.200 Marek
półroczna . . . 600 „
kwartalna . . . . 300 „
w Ameryce . . . 1 dolar
Numer pojedynczy kosztuje 40 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya.
X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Z Nowym Rokiem.

I ten rok jeszcze rozpoczynamy z sercem ściśnionem, z troską i obawą o przyszłość naszego narodu — jakkolwiek już dzięki miłosierdziu Bożemu jaśniejsze otwierają się przed nami horyzonty, po odzyskaniu znacznej części Górnego Śląska, po załatwieniu — względnie pomyślnem — sprawy Gdańska, po usunięciu Piastowców od rządu i zastąpieniu ich ludźmi nowymi i lepszą dającymi rękojmię, że potrafią dobrze się wywiązać z ciężkiego swego zadania. Stosunki nasze zaczynają się ustalać, podnosi się wartość naszego pieniądza, zagranica zaczyna nam ufać, niebezpieczeństwo, grożące ze strony wichrzycieli zdaje się zmniejszać, są też widoki, że nowe wybory do sejmu i senatu dadzą lepsze wyniki, dadzą nam lepsze izby prawodawcze niż był pierwszy ten sejm odrodzonej Rpltej.

Ale pomimo tego nie możemy się łudzić, że łatwiejszą w tym Nowym Roku będziemy mieli pracę i walkę z nieprzyjaciółmi Kościoła: do nich należy znaczna mniejszość obecnego sejmu, dążąca systematycznie do osłabienia wpływu duchowieństwa na lud, do czego ma się przyczynić zabór ziemi kościelnej. Wszakże projekt rządowy, przedłożony przez Piastowca Kiernika komisji Episkopatu w Warszawie dnia 17-go grudnia r. z., proponuje już teraz parcelację dóbr duchownych, odkładając sprawę uposażenia kapłanów na czas późniejszy, podając jako powód, że minister skarbu nie może teraz jeszcze wyznaczyć im płac odpowiednich! Kwoty, uzyskane ze sprzedaży ziemi, mają być zapisywane na rachunek Kościoła i przynosić mu jakieś odsetki, które będą prawdopodobnie tak samo nie wystarczające na utrzymanie duchowieństwa, seminarjów duchownych [1]), służby kościelnej itd., jak te papiery, które zawdzięczamy rządom austrjackim. Nadto uważa projekt sprawę dóbr, skonfiskowanych Kościołowi przez rządy zaborcze, za załatwioną ostatecznie, kiedy przecież ta konfiskata była tylko niecną grabieżą!

Coraz trudniejsze są też w wielu miejscowościach warunki pracy parafjalnej; [2]) — trzebaby lud oświecać, dostarczać mu dobrych pism i książek, zakładać i pomnażać bibljoteki publiczne itd. a koszta wydawnictw wzrosły już do tego stopnia, że małe książeczki sprzedaje się po kilkaset marek, że dziennik kosztuje 500 mk. miesięcznie, — że i nasza Gazeta K. podrożała w sposób niebywały (za numer, który kosztował przed wojną 16 5 koron, płacimy dziś 50 tysięcy mk!). Grozę zaś położenia potęguje fakt, że żydzi, ludowcy i inni nieprzyjaciele Kościoła większe czynią wysiłki i na większe bez porównania zdobywają się sumy na swoje wydawnictwa niż katolicy, którzy dotąd po największej części nie oceniają należycie znaczenia prasy.

Ale pomimo tych wszystkich przeszkód i trudności nie wolno nam kapłanom rąk załamywać, nie wolno poddawać się zniechęceniu i zwątpieniu! Z pomocą Bożą gorsze przetrwaliśmy czasy i przetrwamy dzisiejsze. Niech tylko każdy w swoim zakresie czyni, co może i wysoko dzierży sztandar Chrystusowy, a może być pewnym, że praca jego — prędzej czy później, — przyniesie upragnione owoce! Tego życzymy wszystkim Czcig. Współbraciom i życzymy sobie w tym Nowym Roku! *Redakcja.*

O podział beneficjów.

Ustawa o reformie rolnej z dnia 15 lipca 1920 obejmuje także, jak wiadomo, dobra duchowne czyli „martwej ręki“. W tej sprawie parcelacji majątków „martwej ręki“ co raz coś nowego przynoszą dzienniki. Utworzono nawet komisję mieszaną z członków Urzędu Ziemskiego i przedstawicieli Kościoła i ta ma poczynić przygotowawcze prace wstępne, by w odpowiedniej chwili przystąpić z gotowymi planami do ich realizacji.

Wprawdzie finansiści liczą się poważnie z tem, że konfiskata dóbr kościelnych i wyznaczenie odpowiedniej pensji dla duchowieństwa pożytku państwu nie przyniesie i obciąży tylko skarb jego, ale mimo to dąży się z różnych stron do zaboru. Nie przestrasza i nie wstrzymuje ludzi z pod znaku PSL i PPS to, że za Józefa II. Austrja nie wiele zyskała na konfiskacie majątków kościelnych i to, że we Francji do za-

[1]) Dla przykładu przytaczamy tu kwotę 8000 mk., którą daje dziś państwo na całoroczne utrzymanie kleryka (we Lwowie), a która może wystarczyć co najwyżej na skromne żywienie go przez jeden miesiąc, nie mówiąc już o sutannach (które dziś kosztują po kilkadziesiąt tys. mk.) i innej odzieży. Musianoby więc zamknąć wszystkie seminarja duchowne, gdyby nie było już proboszczów, posiadających znaczniejsze obszary ziemi i składających ofiarnie jej płody na wyżywienie alumnów.

[2]) Por. art. p. n. „O misje ludowe“, zamieszczony poniżej.

boru dóbr kościelnych państwo dołożyło ze skarbu; lecz fala nienawiści do Kościoła i wszystkiego, co Kościół posiada, płynie coraz groźniej i chciałaby widzieć ten Kościół ogołocony, odarty, bez grosza...

Mówią niektórzy, że od uchwalenia ustawy do jej wykonania może jeszcze daleko — ale czy może kto przewidzieć, co będzie choćby za kilka tygodni? A jeśli obejmą rząd lewicowe stronnictwa zupełnie, co wtedy będzie?

Dlatego w tej tak ważnej sprawie powinniśmy być przygotowani i starać się już teraz o to, żeby gdy przyjdzie do zaboru, uratować o ile można najwięcej. Sprawa ta była już poruszaną i w „Gazecie Kościelnej" (przez X. dra Paducha) i w Kurendzie arch. lwowskiej polecono, by pomyśleć o wyznaczeniu części majątku dla służby kościelnej. Dziś jednak wszystko ucichło i o żadnej akcji w tym kierunku nie słychać. A przecież oddzielenie części majątku dla służby kościelnej byłoby bardzo korzystnem dla Kościoła w razie zaboru jego majątku, bo zostałaby mu przynajmniej część ziemi.

Sprawa ta jest ciągle aktualną, dlatego poddaję kilka myśli, które m. zd. powinny być uwzględnione przy podziale. I tak: z majątków beneficjalnych, obejmujących po nad 8—15 ha (zależnie od gatunku gleby i miejscowych warunków), powinna być wydzielona część na zabezpieczenie potrzeb parafji w następujący sposób:

1) Ad causas pias. Na ochronkę, szpital dla starców itp. wyznacza się 4—6 morgów pola ornego, z tem zastrzeżeniem, że proboszcz każdorazowy ma mieć nadzór nad tem polem. W ten sposób ochroni się pole od zaboru a ochronki i szpitale będą służyć tylko dla użytku parafjan a nie staną się publicznemi.

2) Organiście i kościelnemu po 2 morgi ziemi ornej i po 2 morgi łąki (o ile jest).

3) Grabarzowi 1 morg pola i 1 morg łąki. Części te sami XX. Proboszczowie wyznaczą tak, jak im będzie najdogodniej. Dochód z tego pola będzie zapłatą dla służby kościelnej za jej pracę. Pieniądza wartość się zmienia, a kasa kościelna podwyżek ustawicznych nie mogłaby pokryć, bo fundusze jej zwykle są zbyt szczupłe.

4) Ekspozytury i uboższe sąsiednie parafje, które nie mają wystarczającej posiadłości gruntowej (8—15 ha), powinny otrzymać od swego kościoła macierzystego odpowiednią ilość roli i łąk.

5) Wikarjuszom należałoby dać przynajmniej po 8 morgów pola. Wprawdzie sam wikarjusz nie może z różnych powodów zajmować się uprawą roli, ale mógłby to robić proboszcz, a plony z 8 morgów, po odtrąceniu wydatków na uprawę i kosztów utrzymania wikarego, dostałby kooperator. Proboszcz byłby wtedy obowiązany do stołowania swoich wikarych.

6) Gdyby w parafji nie było osobnego mieszkania dla służby kościelnej, należy sprzedać część pola (za zgodą Kurji Bisk. i Województwa) a za uzyskane pieniądze wybudować na placu kościelnym dom dla służby.

W ten sposób Kościół zyskałby na parcelacji, względnie cios zadany znacznieby osłabił. W każdym jednak razie podział zrobić trzeba. Niektórzy pocieszają się, że do zaboru nie przyjdzie i nie myślą o żadnem umniejszeniu beneficjum, trzymając się zasady: że „beati possidentes", ale to może przyprawić Kościół o ciężkie straty!

X. T. Mar.

Prądy antireligijne wśród nauczycielstwa.

Coraz śmielej i bezwzględniej agitują wrogowie religji w kołach naszego nauczycielstwa i chcieliby je skupić całe pod swoim sztandarem w swoim „Związku", na którego czele stoją pp. Nowak, poseł sejmowy Smulikowski, Bałaban i inni. Dlatego też uderzają zaciekle na „Stowarzyszenie chrześcijańsko-narodowe nauczycielstwa szkół powszechnych w Polsce" (którego statut zatwierdziło Minist. spr. wewn. 26/9 r. z.) i na jego organ, którym jest „Nauczyciel Polski" (wychodzący od lat trzech we Lwowie, Zimorowicza 17). I tak w nrze 14 z r. b. „Głosu Nauczycielskiego" pojawił się artykuł anonimowy p. n. „Ostrzeżenie", szkalujący złośliwie, a bezpodstawnie kolegów, którzy nie chcą współdziałać w rozkładowych dążeniach „Związku". Przezywa ich w sposób całkiem niewybredny i wywołujący u ludzi rozumnych tylko uśmiech politowania: „złośliwem robactwem" „nędznymi manekinami", a dalej rzuca na nich oszczerstwo, że są to „elementy, które wysługiwały się władzom wszystkich dawnych zaborów". Na ten artykuł odpowiedział bardzo dobrze „Nauczyciel Polski" w nrze 17 z r. z., w którym znajdujemy także referat zjazdowy p. n. „Dlaczego się zrzeszamy" a w tym czytamy: „Nasza organizacja walczyć będzie z agitacją przeciwną zasadom pedagogji polskiej, wynikającym z miłości Boga i Ojczyzny".

W tym samym nrze protestuje redakcja całkiem słusznie przeciw zamianowaniu kuratorem szkolnym krakowskim p. Jana Owińskiego, redaktora „Piasta", ponieważ profesor ten „nie posiada potrzebnych kwalifikacji na tak wysokie i odpowiedzialne stanowisko, a okoliczność, że przynależy do „ludowcowej" partji politycznej, nie jest jeszcze dostatecznym argumentem do mianowania go aż kuratorem szkolnym". P. Owiński wziął jako redaktor „Piasta" na siebie odpowiedzialność za wszystkie artykuły kłamliwe i tendencyjne, które pojawiły się w tem piśmie za jego redakcji; — można więc obawiać się, że także jako kurator nie będzie kierował się w swoich nominacjach i wskazówkach, dawanych nauczycielstwu swego okręgu, względami na dobro szkoły i państwa, ale interesem partji Witosa, która dąży systematycznie do podkopania wpływu Kościoła na masy ludowe i dlatego usuwa księży z rad szkolnych, popiera Metodystów itd. (por. nasz art. w nrze 22. G. K. z r. z). Prawda, że p. Owiński mógł zmienić swoje błędne poglądy w ostatnich czasach, ale to powinienby stwierdzić publicznie. W każdym razie będzie rzeczą wyższych władz szkolnych czuwać nad tem, żeby nowy p. kurator rządził w szkołach swego okręgu bezstronnie i sprawiedliwie, nie protegując nauczycieli ze swojej partji!

Wiemy też, że oddawna pewna część nauczycieli naszych żąda usunięcia nauki religji ze szkoły, — inni zaś, mniej radykalni, oświadczają się na razie tylko za wprowadzeniem etyki świeckiej obok katolickiej. W ostatnim zeszycie „Muzeum" zamieszczono art. prof. W. Chrupaka p. n. „W sprawie nauki etyki filozoficznej w szkole średniej." Nauczanie etyki teologicznej uważa autor za nie wystarczające, twierdzi także, iż nowsze poglądy etyczne wykazują wiele sprzeczności poważnych z poglądami nauki katolickiej, która, opierając się ciągle na tych samych dogmatach i na Objawieniu, zamyka sobie do pewnego stopnia drogę do dalszego rozwoju (?!). A więc jego zdaniem w etyce „naukowej" nie mogą być uznane żadne prawdy stałe, ale wszystko musi się „rozwijać" tak, że to, co nam wydaje się dziś czynem dobrym, może z postępem nauki okazać się godnem nagany!

Nauka religji nie powinna być według tego samego autora obowiązkową dla wszystkich uczniów szkoły średniej, dzieci rodziców bezwyznaniowych powinny być od niej uwolnione: tego wymaga poszanowanie wolności sumienia, zagwarantowanej przez ustawy zasadnicze wszystkich państw kulturalnych. Co więcej, on chciałby wykreślić całkiem religję z szeregu przedmiotów nauki, jak uczyniono w szkołach państwowych w Stanach Zjedn.. we Francji, we Włoszech, w Japonji! Jednakowoż przykłady te nie mogą wcale zachęcać do naśladowania, że tylko przypomnimy, co piszą o szkole francuskiej „neutralnej" ludzie oceniający ją całkiem przedmiotowo, nie stojący na stanowisku katolickiem, jak np. lekarz Emanuel Labat w „Revue des deux mondes" z 15 stycznia 1914 w art. p. n. „La culture

morale a l' école du village". Nie mówiąc już o owych nauczycielach, którzy wprost podkopują w duszach młodzieży podstawy wiary i moralności, wystarczy przypatrzyć się wynikom pracy wychowawczej najlepszych pomiędzy nimi, żeby się przekonać, że kraj nie może wiele dobrego spodziewać się po szkole „neutralnej" i że ona nie dorównywa pod tym względem starej szkole chrześcijańskiej. Nauka o obowiązkach oparta na samym tylko rozumie i doświadczeniu, nie przemawia do uczucia, nie rozgrzewa serca, nie nakłania woli do dobrych czynów. Szkoła ta pracuje nad „dechrystjanizacją" ludu francuskiego: odbiera mu wiarę, której mu nic nie może zastąpić; opuszczając Kościół, wyzwala on się zarazem od wszystkich więzów, które krępowały jego samowolę i samolubstwo; idee sprawiedliwości, braterstwa, solidarności, altruizmu, wiedzy, postępu, które wypełniają nowy ideał, przyświecający republice francuskiej, nie przemawiają ludowi do przekonania i nie mają w sobie dość siły, żeby mogły wpłynąć na jego życie i dążności. (Dok. nast.)

P.

Projekt organizacji Towarzystwa popierania wiary katolickiej na wschodzie.

Towarzystwo P. W. K. na Wschodzie powinno powstać w Polsce ze względów równie religijnych, jak i politycznych. W Rosji zostanie kilkaset tysięcy katolików, przeważnie Polaków, są rozsiane na najdalszym wschodzie Syberji całe wioski dawnych wygnańców i osiedleńców, które ziemi swojej nie opuszczą. Należy ich otoczyć opieką dla ratowania ich wiary i narodowości, tem bardziej, że różne misje protestanckie już obecnie tam pracują i to z wielkiemi środkami pieniężnemi.

Na całej przestrzeni Rosji, gdzie są kościoły powstałe z pracy i pieniędzy polskich, wiara katolicka krzewić się będzie; najlepiej do tego nadają się misjonarze polscy, bo są tam już znani i szanowani, bo najłatwiej uczą się języka rosyjskiego i najłatwiej poznają psychikę rosyjską. Jeżeli Polska nie postara się w czynie, a nie tylko w słowach objąć te placówki, obejmą je drudzy z wielką szkodą dla dusz, ale i polityczną dla kraju. Damy przez to dowód słuszności tym, którzy starają się wmówić w świecie politycznym i kościelnym, że Polska jest do pracy misyjnej w Rosji niezdatną.

We wszystkich krajach katolickich w miarę świadomości wiary, krzewi się duch misyjny. Polska, sojuszniczka Francji, która w sprawach misyjnych zajmuje pierwsze miejsce w Kościele, nie powinna zostać w tyle; jest to obowiązek każdego świadomego katolika pchnąć społeczeństwo nasze na drogi misyjne, a najodpowiedniejszy ku temu teren, historycznie i geograficznie rzucający się w oczy, jest właśnie Rosja.

Oprócz tego mamy jakby przejście do Rosji, nasze Kresy Wschodnie, w których jest mieszanina katolików i schizmatyków, tam poparcie katolicyzmu jest najsilniejszym łącznikiem tych Kresów z Polską i tam poparcie pracy katolickiej jest konieczne zarówno z punktu widzenia religijnego jak politycznego.

Nigdzie zaś praca społeczno-religijna obecnie bez poparcia finansowego nie jest możliwą, tem mniej, kiedy się spotyka z pracą protestancką, zawsze bardzo dobrze zaopatrzoną w pieniądze. Narzucać pomoc pieniężną państwu jest u nas niemożliwem, tylko zbierając małemi, ale stałemi i licznemi datkami można, nie obciążając nikogo, zebrać znaczne sumy. Do tego właśnie dąży T. P. W. K. na W., którego skrót statutu poniżej podajemy i ma nadzieję pracować owocnie dla Wiary i Polski i dać Ojcu Świętemu niezaprzeczalny dowód, że naród nasz jest katolicki i zasługuje na zaufanie.

Nazwa Tow-a: Tow-o nosiłoby nazwę: Tow-o Popierania Wiary Katolickiej na Wschodzie, miałoby siedzibę w Warszawie lub innem mieście obranem przez Episkopat Polski.

Cel: Tow-o miałoby na celu gromadzenie wszelkich środków zarówno materjalnych jak moralnych dla popierania Wiary na Wschodzie polskim i rosyjskim.

Zadanie Tow-a: 1) Popieranie budownictwa świątyń kat. na terenach wsch. pols. i zaopatrywanie ich w aparaty kościelne; 2) wydawanie książek, czasopism i t. p. dla ludności tych terenów; 3) dostarczanie zapomóg na prośbę Biskupów tych terenów na cele z wiarą związane; 4) popieranie zakładów wychow. i nauk. prowadzonych w duchu kat. 5) popieranie i podtrzymywanie misyj kat. na terenie b. Rosji; 6) popier. Seminarjum misyjnego w Polsce; 7) udzielanie zapomóg osobom pracującym nad rozszerzeniem i wzmacnianiem Wiary kat. na Wsch.; 8) popularyzowanie idei misyjnych w ludzie drogą odczytów, referatów, prasy i t. p. 9) przygotowanie kadrów pracowników dla misyj (misjonarzy, katechetów, nauczycieli, służby kościelnej); 10) przedsiębranie wszelkich prac, jakich czas i okoliczności będą wymagały dla osiągnięcia celów Towarzystwa.

Środki finansowe pochodziłyby: 1) Ze składek członków, 2) składek, zbieranych w kraju i zagranicą; 3) kwest i skarbon; 4) funduszów uzyskanych od Stolicy Apost., Episkopatu, Rządu i pokrewnych organizacyj misyjnych zachodnioeuropejskich.

Na czele całej Organizacji mogłaby stać 1) **Rada Główna Tow-a**, składająca się z J. E. Prymasa i Kardynałów polskich, Biskupów diecezjalnych (osobiście uczestniczących lub wysyłających swych delegatów), z przedstawicieli Sekretarjatu Misyjnego, z delegatów Biskupów pols. misyjnych, z delegatów Rad diecezjalnych Tow-a i kooptowanych osób, 2) **Komisja Rewizyjna Rady Głównej Tow-a**, mianowana przez Episkopat.

W każdej diecezji mogłaby powstać Rada diecezjalna Tow-a, którаby się składała z Biskupa diecezjalnego (lub jego delegata) i z delegatów Kół parafialnych, miałaby swój zarząd i Komisję Rewizyjną.

W każdej parafji stworzyłoby się Koło parafjalne Tow-a, któreby obrało Zarząd i Komisję Rewizyjną.

Cała akcja kierownicza szłaby z góry, a najniższe komórki Tow-a Koła parafjalne — głównie zajmowałyby się zbieraniem funduszów.

Główne myśli tego projektu przyjęto na zebraniu, które odbyło się w Warszawie 14-go grudnia 1921. Członkowie zwyczajni mają składać **wpisowe** w kwocie 20 mk. i 5 mk. miesięcznie; członkowie wspierający 25 mk. miesięcznie.

O misje ludowe.

Powszechnie dzisiaj daje się zauważyć upadek religijności wśród szerokich warstw ludowych. Sceptycyzm, a nawet wprost wrogie usposobienie względem Kościoła katolickiego i jego kapłanów wciska się także do wsi, — do tej wsi, której głęboką wiarę opiewali poeci, która przez długie wieki stanowiła chlubę i podstawę Kościoła.

Obecny upadek wiary pociąga za sobą katastrofalny zanik etyki w naszej wsi polskiej: złodziejstwo, życie nad stan pijaństwo i rozpusta to już nie — jak dawniej — sporadyczne wypadki, — to już niestety cecha prawie ogólna ludu wiejskiego. Ci, którzy posiadają większą ilość morgów pola, nie pokładają nadziei lepszej przyszłości w pracy i oszczędności, ale we wzrastającej z dnia na dzień zwyżce cen produktów

rolnych. Stosy banknotów, ukrywanych skrzętnie w skrzyni, zawróciły głowę wieśniakowi, — olśniły go, jak fata morgana; materjalizm wziął górę nad dawnym, pełnym głębokiej pobożności chłopkiem polskim.

Prawda, że do wytworzenia tego smutnego stanu rzeczy, przyczyniła się najwięcej długoletnia wojna, która tyle rąk oderwała od pracy, tyle sierót przyniosła, poszarpała nerwy, potargała dusze, spowodowała przewrót w stosunkach ekonomicznych, ale także prawdą jest, że na obniżenie poziomu etyki ludowej wpływają różne męty społeczne które w czasach normalnych karbami praw ubezwładnione, obecnie dzięki rozluźnieniu społecznemu, powodzią wojny na wierzch wydobyte, by utrzymać się na szczytach, schlebiają niższym instynktom tłumów i tak zmysł etyczny w nich przytępiają.

Niemałą szkodę duchową przynoszą Polsce także i ci tak bardzo oczekiwani reemigranci z Ameryki. Materjalnie Polski nie uszczęśliwili, bo dolar, który przywieźli, zepchnął prawie do zera markę polską, a uległszy masońsko żydowskim wpływom amerykańskim, przynieśl ze sobą zarazę duchową i obojętność religijną dla swych ziomków. Wszak każdy z „Amerykanów“, wróciwszy do ojczyzny, prenumeruje nadal „Ameryka-Echo“ i każdy z nich, widząc, że mu tu za dolara dają i po 10.000 mp., twierdzi, że amerykańskie pieniądze dlatego są tak drogie, że tam lud mądry, — nie ulega wpływom księży, którzy tu utrzymują m sy w nędzy i ciemnocie. Chłop zaś nasz ciemny, bezkrytyczny, a łapczywy na pieniądz, widząc swych braci przybyłych z Ameryki bogatych, choć bezreligijnych, — sam traci zaufanie do Kościoła i do kapłanów.

Zanik etyki ułatwiał także do niedawna nie mogący się ustalić rząd polski swoją działalnością nieżyczliwą dla Duchowieństwa katolickiego, niedołężną gospodarką finansową, biciem bezwartościowych w olbrzymich ilościach, pieniędzy, których ilość starczy ciemnym tłumom za jakość, a tem samem gasi zapał do twórczej pracy, zachęca do próżniactwa, budzi zbytnią pewność siebie.

Przed nami kapłanami stoi otworem wielka i ciężka praca — odtworzenia tego, co wojna w duszach ludzkich zrujnowała. Ale dotąd niejeden z nas zadowala się jedynie tylko stwierdzeniem zaniku wiary i bezproduktywnym lamentem nad spoganieniem ludu. Wszak w chwili demobilizacji wojsk wszyscyśmy przepowiadali, że wracający z wojny żołnierze wniosą najgorsze wpływy do wsi, że więc wobec tej możliwości trzeba się będzie starać wszelkimi sposobami zabezpieczyć, że trzeba będzie spotęgować gorliwość kapłańską — przedewszystkiem na ambonie, w konfesjonale etc. — Tymczasem pokój już dawno zawarty, nie tylko żołnierze, ale i Amerykanie wrócili do domów rodzinnych. Przewidywania nasze niestety się spełniły i nadal spełniają, bo żołnierz przyniósł choroby weneryczne, chęć do życia bez pracy, rozpoczęły się mordy, grabieże, rozrywania węzłów małżeńskich, wiekowa praca naszych poprzedników kapłanów runęła i obróciła się w niwecz, a my narzekamy, spieramy się o różne metody postępowania w pracy nad odnową społeczeństwa, bawimy się w teorje — a tymczasem wróg sieje kąkol na gruncie serc ludu, uprawionym bakcylami wojny.

Zamiast szukać nowych wątpliwej wartości metod, chwyćmy się starych, wypróbowanych, a przedewszystkiem przeorywujmy nasze wsie raz wraz misjami. Wymawiać się od nich drożyzną nie wytrzymuje krytyki, bo jeżeli kogo nie stać na wystawne przyjęcie kapłanów, pracujących na misji, można to zrobić jak najtańszym kosztem. Jeżeli jakaś parafja jest zanadto uboga, to niech jej dopomogą kapłani, posiadający bogatsze beneficja. Ręka przecie rękę myje, at u — res nostra agitur!

Przestańmy bawić się w teoretyków, dużo mówiących na temat zepsutych czasów a zabierzmy się wszyscy do pracy prawdziwie apostolskiej, bo tempus urget. Urządzajmy po parafjach misje, póki lud przynajmniej jeszcze religję obserwuje zewnętrznie, póki jeszcze choć do kościoła chodzi, bo może wkrótce tu i ówdzie przestanie całkiem do niego uczęszczać! Któż nie pamięta czasów, kiedy to pobożni parafjanie wprost zasypywali swoich kapłanów missaljami? Dziś w 10-tysięcznej parafji jeden ksiądz ani jednej intencj na miesiąc nie otrzymuje. Czegoż to dowodzi? Braku zrozumienia wartości tej Bezkrwawej Ofiary, która stanowi centrum wiary katolickiej, a jeżeli lud nie uznaje wartości mszy św., to cóż mu z religji zostanie? Stanie na tem stanowisku, na którem ludzkość była przed 2 tysiącami lat.

Fratres! Iam tempus est e somno surgere!

X. Antoni Lorens.

O polską literaturę teologiczną.

Odezwa redakcji „Przeglądu Teologicznego“.

Wydając przez dwa lata „Przegląd Teologiczny“ mieliśmy sposobność stwierdzić, że ludzi piszących pomiędzy polskiem duchowieństwem jest bardzo wielu, którzy tylko nie mają możności wydania tych studjów naukowych. Przychodziliśmy do tego przeświadczenia właśnie wtedy, gdy publicznie i z całą bezwzględnością czyniono polskiemu klerowi zarzuty, że nie stworzył literatury teologicznej, że niema wśród niego ludzi nauki. Jasny z tego wynika wniosek: byłyby dzieła naukowe, wyszłe z pod pióra polskiego księdza, gdyby się znalazł nakładca. Chcąc w myśl swego programu pracować dla stworzenia naukowej literatury teologicznej, postanowiliśmy tak ze względów ogólnych jak i ze względu na powagę duchowieństwa spełnić rolę ideowego nakładcy.

Nie stać nas, by wszystkie te rzeczy wydać tak, jak się wogóle wydaje, a tem samem i sprzedaje. My musielibyśmy włożyć w to miljonowe sumy, a czytelnik musiałby płacić wysokie ceny księgarskie. Proponujemy inne rozwiązanie: **„Zobowiązujemy się sprzedawać rzeczy naukowe po cenach własnych** (honorarjum autorskie, papier, druk, administracja) **tym, którzy się zobowiążą pobrać za zaliczką każde przez nas wysłane studjum.** Przez to otrzyma niejeden tę lub tamtą rzecz, nie leżącą w sferze jego zainteresowań, ale to, co otrzyma, będzie miał o połowę, jeśli nie o dwie trzecie, taniej. Ponieważ tych wydawnictw nie będzie rocznie zbyt dużo, bo około 40—60 arkuszy, więc ciężar nie będzie zbyt wielki, a zasługa ogromna. Zresztą ambicja nasza wskazuje nam, byśmy mieli jak najbogatszą litreaturę i byśmy to, co się z naszej dziedziny ukazuje w polskim języku, posiadali w swojej bibljotece. Przy obecnej cenie składu i druku około 25.000 Mk. za arkusz, papieru około 200—250 Mk. za kg. wynosiłaby cena książki 40-arkuszowej (640 str.) około 1500 Mk., 60-arkuszowej (960 str.) około 2300 Mk. przy 1000 egzemplarzy nakładu. Im się więcej zgłosi, tem się koszta na więcej osób rozdzielą. Wydawnictwo rozpoczniemy z chwilą, gdy otrzymamy przynajmniej 500 zgłoszeń.

Program nasz obejmuje cztery działy:

A) Dzieła ogólne jak: Wstęp do nauk teologicznych z programem i organizacją badań, Bibljografja teologji polskiej i t. p. B) Teksty i wydawnictwa źródeł. C) Rozprawy naukowe z poddziałami, odpowiadającemi poszczególnym gałęziom nauk teologicznych. D) Podręczniki naukowe.

Dla powyższego planu zyskaliśmy już wielu uczonych. I tak J. E. X. Biskup Nowowiejski da swoje studja z zakresu liturgji starochrześcijańskiej; X. Wilhelm Michalski, prof. Uniw. warszaw., obejmuje redakcję i kierownictwo zbiorowego tłumaczenia całego Pisma św. z komentarzem. Nadto ukażą się jego komentarze poszczególnych ksiąg Bibli i podręcznik naukowy. — Studja filozoficzne będą pióra X. Rektora Kazimierza Waisa, X. Konstantego Michalskiego i innych. Nie tylko w planie, ale i w przygotowaniu zbiorowem mamy Historję polskiej architektury kościelnej, bogato ilustrowaną. Nazwiska powyższe mówią za siebie, studja i rozprawy młodych autorów będą oceniać wybitni uczeni na poszczególnych polach.

Oto nasz cel i nasz plan, z którym zwracamy się do do P. T. Duchowieństwa. Z lękiem rozpoczynamy to przed-

się wzięcie, bo świadomi jesteśmy trudów i zabiegów, jakie z niem są połączone. Będąc jednak przekonani, że i chwała Boża i godność stanu naszego wobec duchowieństwa obcego i wobec naszych świeckich współrodaków tego wymaga, podejmujemy się tego zadania, by Poloniae Clerus Aeternae Veritati jak najwięcej złożył w hołdzie od siebie.

Komitet Redakcyjny
„Przeglądu Teologicznego“

Uwaga: Zgłoszenia prosimy nadsyłać do dnia 31 stycznia 1922 pod adresem:

Redakcja **„Przeglądu Teologicznego“**
Lwów, Plac Benedyktyński 2.

Z teki duszpasterza.

Przedmiotem roztrząsania jest wypadek następujący: Józef wybiera się na posadę do Gdańska. W wigilję wyjazdu przystępuje wraz z rodziną do Sakr Pokuty, ale dość niechętnie, ponieważ wojna osłabiła w nim wiarę. Między innemi wyznaje, że początkowo wątpił, następnie zaprzeczał spzawiedliwości Bożej, a nawet istnienia P. Boga.

Jak postąpi spowiednik z tym penitentem?

Wiadomo, że pierwszem zadaniem spowiednika jest osądzenie stanu sumienia czyli winy penitenta. W tym względzie musi spowiednik opierąć się na wyznaniu samego penitenta. W naszym jednak wypadku sposób, w jaki oskarża się Józef, nie przedstawia sprawy jasno. Józef bowiem nie określa bliżej swego usposobienia w nadmienionych wątpliwościach i przekonaniach przeciwnych wierze. Spowiada się zbyt ogólnikowo tak, iż z jego słów niepodobna wyrobić sobie pewnego zdania w przedmiocie, o który chodzi.

Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że mamy przed sobą wielkiego heretyka i niedowiarka. Wszelako doświadczenie uczy, że niekiedy z wielkiej chmury spada mały deszcz, że groźne słowa penitenta nie wyrażają nadzwyczajnego przestępstwa. To też dla wyświetlenia rzeczy powinien spowiednik odpowiedniemi pytaniami wywiedzieć się, jak zachował się Józef w powyższych wątpliwościach, czy po uświadomieniu starał się je oddalać, czy naprawdę zaprzeczał artykułów wiary, czy też były to myśli lub słowa, które wyrwały się z jego duszy w chwili nadmiernych nieszczęść, przygniatającego bólu, o co w czasie wojny nie trudno.

Jeśli z odpowiedzi wywnioskuje, że penitent pozytywnie nie przyzwalał na wątpliwości, a zaprzeczanie prawd Bożych było raczej odruchowym objawem niezwykłego smutku i rozpaczy niż rozmyślnym czynem, to musi uznać wątpliwości za pokusę, a negację prawd wiary za mimo wolne akty, względnie za grzechy powszednie, co najwyżej ze wątpliwe grzechy ciężkie. Ostateczna ocena postępku Józefa zależeć będzie od skonstatowania miary świadomości, z jaką działał uniesiony namiętnością smutku lub gniewu Namiętność bowiem wpływa w mniejszym lub większym stopniu na rozwagę umysłu i na obojętność woli, pociągając ją na swą stronę. Niejednokrotnie usuwa winę zupełnie, jeśli pozbawia działającego świadomości.

Po skrystalizowaniu swego sądu musi jeszcze spowiednik zwrócić uwagę na zgorszenie, które Józef mógł wywołać, o ile zaprzeczał artykułów wiary wobec świadków i według potrzeby odpowiednio go o tem pouczyć. Po za tem czyn Józefa nie pociągnął innych następstw w przytoczonych okolicznościach.

Ale spowiednik nie tylko ma osądzić stan sumienia swego penitenta, lecz także powinien zbadać usposobienie, z jakiem ten przystępuje do Sakr. Pokuty, ma zastanowić się, czy posiada warunki nieodzowne do godnego rozgrzeszenia. Słowa Józefa, w których zaznacza swe osłabienie w wierze, oraz niechęć do Sakr. Pokuty, budzić mogą wątpliwości co do jego rzetelnej dyspozycji.

W naszym jednak wypadku łatwo je rozwiać, ponieważ stan sumienia dowodzi, że Józef nie jest przewrotnym człowiekiem. Krótkie pytanie upewni spowiednika, że osłabienie wiary jest u Józefa jedynie błędnem w tym względzie zapatrywaniem, spowodowanem mniemanymi grzechami, a niechęć do spowiedzi św. wynikła u niego raczej z obawy ich wyznania.

Zbierając, cośmy dotąd powiedzieli, widzimy, że omawiany w powyżej określonej formie upadek Józefa nie nastręcza spowiednikowi większych trudności.

Natomiast sprawa komplikuje się, jeśli Józef świadomie wątpił a następnie zaprzeczał prawd wiary. Wobec takiego stanu rzeczy musi kapłan dopełnić naprzód spowiedzi Józefa, pomagając mu w policzeniu ciężkich przewinień w przedmiocie wiary. Na tem nie koniec. Ustaliwszy sąd o wykroczeniach Józefa, winien stwierdzić, czy nie zaciągnął on cenzury, czyli kary, zwanej klątwą, stosownie do brzmienia kn 2314 N. Kod., który wyłącza z Kościoła odstępców od chrześcijańskiej wiary i heretyków. Józef, wątpiąc i przecząc sprawiedliwości Bożej, stał się winnym herezji a odrzucając istnienie P. Boga, apostatą.

Z tego jednak nie wynika jeszcze, że popadł w klątwę. Wszak nie każdy grzech herezji pociąga za sobą klątwę. Herezja i apostazja, myślą dopełniona, należy niewątpliwie do najcięższych grzechów, ale nie pociąga klątwy, którą Kościół stanowi jedynie na niektóre grzechy ciężkie, w swym rodzaju zupełne i w zewnętrzny sposób dokonane. Z tego względu ma Józef wytłumaczyć, czy dopuścił się rzeczonych przewinień zewnętrznie t. j. czy mówił o tem wobec świadków a przynajmniej wypowiedział swe myśli w słowach do siebie. W tych bowiem jeno okolicznościach zaciążyłaby nad nim klątwa kościelna.

Powiedziałem: „zaciążyłaby“, przyjmując u Józefa możliwość, ale nie rzeczywisty fakt istnienia klątwy. Józef mimo zewnętrznych upadków nie koniecznie musiał w nią popaść. Klątwa bowiem należy do cenzur, czyli do kar leczniczych, poena latae sententiae. A w myśl nowego kodeksu poena medicinalis latae sententiae nie dosięga grzesznika, jeśli ten nie wie, że za przekroczenie odnośnego prawa Kościół karze winnego klątwą.

Oczywiście nie usuwa klątwy jakakolwiek niewiadomość, lecz wyłącznie niewiadomość nieprzezwyciężalna — ignorantia invincibilis i niewiadomość przezwyciężalna w zwyczajny sposób, ignorantia simpliciter vincibilis.

Z niewiadomością nieprzezwyciężalną działałby Józef, gdyby nawet nie pomyślał o istnieniu jakiejś klątwy, lub w razie pojawienia się wątpliwości w tym przedmiocie starałby się poznać prawdę, posługując się możliwymi środkami na wzór ludzi poważnych i roztropnych, a wszystko przemawiałoby przeciw istnieniu klątwy.

Pozostawałby zaś w niewiadomości zwyczajnie przezwyciężalnej, gdyby z nadejściem wątpliwości o istnieniu klątwy dokładał pewnej pilności celem rozjaśnienia tej kwestji, ale nie w tej mierze, jak należało, z lenistwa, czy lekkomyślności zaniedbując dalszych sposobów poznania prawdy.

W obu wypadkaoh, wyżej wymienionych, nie wplątałby się Józef w klątwę.

Inaczej przedstawiałaby się sprawa, jeśliby on umyślnie pragnął nie wiedzieć o klątwie,— ignorantia affectata, — względnie mimo budzącej się wątpliwości, zaniechałby zupełnie lub uczyniłby bardzo mało dla poznania prawdy, ignorantia crassa, supina. Te bowiem dwa ostatnie rodzaje niewiadomości nie ochraniają grzesznika przed klątwą.

Mając na oku w naszym wypadku zwyczajny bieg rzeczy, Józef działał zapewne z niewiadomością nieprzezwyciężalną, jeśli w ogóle o klątwie za występki przeciwne wierze uprzednio słyszał. Zresztą własne jego orzeczenie rozświetli kwestję, określając sąd spowiednika.

W razie uzasadnionej wątpliwości, czy Józef zaciągnął klątwę, uzna spowiednik, że to się nie stało, ponieważ Kościół nie zastrzega sobie cenzury wątpliwości.

Co jednak począć, jeśli po zbadaniu sprawy okaże się, że Józef działał, znając karę kościelną? Natenczas popadł kilkakrotnie w klątwę, zastrzeżoną Stol. Św. w szczególny sposób, od której nie może zwykły spowiednik rozgrzeszyć penitenta w normalnych warunkach, aż postara się o odpowiednią władzę u Ordynarjusza, wyposażonego odnośną delegacją Stol. Apost. albo od Kongregacji Sacra Poenitentiaria.

Ale łatwo dostrzedz, że okoliczności, w których znajduje się Józef, są niezwyczajne.

Odroczenie absolucji postawiłoby go we wcale niemiłej sytuacji. Coby pomyślała żona, dzieci i obecni w kościele, gdyby zauważyli, że nie przystąpił do Stołu Pańskiego? Nie obyłoby się bez jawnych domysłów, bez zgorszenia i niesławy Józefa. Wyliczone okoliczności przewiduje prawo kościelne, dozwalając rozgrzeszyć penitenta, ilekroć zachowanie na zewnątrz cenzury latae sententiae wywołałoby zgorszenie, niesławę, albo penitentowi byłoby ciężko pozostać w grzechu przez czas potrzebny do uzyskania władzy np. przez jeden dzień.

W roztrząsanym wypadku zbiegają się wszystkie przytoczone w kodeksie powody, uprawniające do udzielenia absolucji Józefowi. W tym zatem względzie spowiednik cieszy się swobodą działania. Jeden tylko szczegół wymaga jeszcze rozważenia. Prawo kościelne, dopuszczając absolucję w powyższych okolicznościach, zobowiązuje penitenta, aby pod groźą ponownego zaciągnienia klątwy w przeciągu miesiąca zwrócił się listownie i o ile możności za pośrednictwem spowiednika do Stol. Apost. względnie innego przełożonego i przyjął ich zlecenia.

To też nadmienioną powinność musi spowiednik wyłuszczyć Józefowi i przekonać się, czy objawi gotowość do jej wypełnienia. Nie trzeba być prorokiem, aby przewidzieć odpowiedź Józefa. Jadę do Gdańska, rzecze spowiednikowi, a umyślnie tu przyjeżdżać przy obecnej drożyźnie, byłoby dla mnie rzeczą zbyt uciążliwą, wszak wyniesie to sporo tysięcy Mk.

Na taki argument trudna dzisiaj odpowiedź, tem więcej, że nikt nie może przewidzieć, kiedy np. odpowiedź z Rzymu nadejdzie i czy petent zastanie spowiednika.

Przytoczone okoliczności świadczą, że chodzi tu o wypadek nadzwyczajny, casus extraordinarius, w którym rekurs do zwierzchnika należy uważać za moralną niemożliwość.

W opisanym stanie rzeczy, spowiednik, nałożywszy, co prawo nakazuje, oraz stosowną pokutę i zadośćuczynienie za cenzurę, może rozgrzeszyć Józefa w myśl **kn.** 2254 § 3, który upoważnia spowiednika w takim wypadku nadzwyczajnym do powyższego sposobu działania we wszystkich cenzurach, wyjąwszy cenzurę za rozgrzeszenie własnego wspólnika grzechu (absolutio complicis). Wszystkie jednak nakazy spowiednika musi Józef spełnić w oznaczonym terminie, ponieważ w przeciwnym razie, jak tenże kanon naucza, popada na nowo w klątwę.

Spowiednik, uporawszy się ze wspomnianemi trudnościami, z kolei zajmie się bezpośredniem usposobieniem Józefa do Sakr. Pokuty. Jeśli w pierwszym wypadku niechęć do spowiedzi była pozorna, to w ostatnim grzechy przeciwne wierze, psychologiczny ich rozwój od wątpliwości aż do niewiary, nie mniej okoliczności, w których Józef przystępuje do Sakr. Pokuty, t. j. wzgląd na rodzinę, nasuwają uzasadnione podejrzenie, że jego osłabienie wiary i niechęć do spowiedzi św. są rzeczywiste. Z tej przyczyny spowiednik ma gorącem i odpowiedniem słowem ożywić w nim wiarę i skruchę, aby usposobić go do zbawiennej absolucji. Szczególniejsze w takich razach działanie łaski Bożej zwycięży Józefa, ponieważ bądź co bądź nie jest człowiekiem złej woli, skoro mimo wszystko zbliża się do konfesjonału.

Ks. Barda.

Rafael.

(C. d.)

Nic też dziwnego, że między twórcą stropu Sykstyńskiej kaplicy a łagodnym mistrzem Madonn i Dysputy wybuchł konflikt. Rzecz jasna, nie Rafael był tu winien; owszem odnosił on się z pełnem i szczerem uwielbieniem do Michała Anioła, wyznawał wprost, jak powiada Condivi, że dziękuje Bogu, iż mu pozwolił urodzić się w epoce, kiedy żył i tworzył ten geniusz dłuta i pędzla. Nie miał słów podziwu dla właśnie ukończonych fresków Sykstyny — a już we Florencyi, a tem bardziej w Rzymie uczył się. wiele od tego, którego chętnie wyznawał swym mistrzem. Ale to właśnie gniewało gwałtownego temperamentem tytana Sykstyny, który miał wręcz przeciwne pojęcia o tem, cobyśmy nazwali własnością autorską; każdy pomysł swój uważał za swą własność, wzorowanie się na niem za kradzież. Vasari opowiada, że gdy Michał Anioł pracował nad kartonem swej „Wojny pizańskiej“, nie pozwolił nikomu wejść do swej pracowni, aby przypadkiem nie skopiowano jego kreacyi a po ukończeniu dzieła, wystawiwszy je na widok publiczny na czas bardzo krótki, uzyskał od rządu florenckiego, iż pracę jego znowu schowano pod klucz i pokazywano jedynie osobom posiadającym specyalne upoważnienie, co było istotnie tak surowo przestrzegane, iż pewien Hiszpan mający polecenie samego Michała Anioła, nie potrafił uzyskać pozwolenia na wejście do sali, w której przechowywano to arcydzieło. Składało się na to i owo zacięcie mizantropii w duszy tytana Odrodzenia i natura jego twórczości, która była niesłychanie i exkluzywnie indywidualna; o ile tylko można to powiedzieć o twórcy (a można jedynie z wieloma zastrzeżeniami!), to Michał Anioł nic nikomu nie zawdzięczał, od nikogo nie brał, ale dzieła swoje nieśmiertelne z własnego dobywał wnętrza — więc przez pryzmat własnej psychiki twórczej patrząc na drugich, nie rozumiał tego, że może być psychika z natury swojej odmienna, jak było u Rafaela, natury, jak widzieliśmy, bluszczowej, którego talent właśnie potrzebował do swego rozwoju inicyatywy, wzoru z zewnątrz, tego wzoru też na wszystkie strony szukał a znalazłszy, chwytał skwapliwie, nie tając się ztem wcale, owszem głośno i z wdzięcznością wyznając, co drugim zawdzięczał. Otóż po mistrzach starożytnych największy na Rafaela wpływ miał Michał Anioł; jeszcze we Florencyi w swem „Złożeniu do grobu“ wzorował się na cudnej „Pietà“ Buonarottiego i jego „Świętej Rodzinie“; tem bardziej w Rzymie, olśniony potęgą geniuszu twórcy Sykstyny uczył się odeń ogromnie wiele, uważając to korzystanie z takiego wzoru raczej jako hołd złożony wielkiemu genjuszowi; a więc czy to w Sybillach w kościele della Pace, czy we fresku „Pożar Borgo“ czy przedewszystkiem w Loggiach, gdzie postać Boga Ojca naśladuje wprost ze stropu Sykstyny, Rafael pełnemi dłońmi czerpie u źródła natchnień Buonarottiego w myśl zasady, którą wyznawał wraz z Molierem i tyloma innymi twórcami w sztuce i literaturze: „je prends mon bien ou je le trouve“ (biorę swe dobro, gdzie je znajdę). Oczywiście inaczej naśladuje talent słaby, a inaczej talent tej miary co Molier czy Rafael. Weźmy choćby owe Sybille. By je przedstawić jako od Boga natchnione wieszczki, potęguje Michał Anioł i fizyczną i duchową ich stronę aż do nadludzkich rozmiarów. Inaczej Rafael; ten nadaje im co innego, mianowicie niesłychanie dużo wdzięku w pozie i ruchu, słowem piękna i tym samym urokiem obdarza aniołów, którzy im odsłaniają tajemnice przyszłości i wskazują na ich stosunek z zaświatem.

Jak później pisarze francuscy z Bossuetem i Molierem na czele w stolicy Francyi dochodzą do największego rozkwitu swego talentu, tak Rafael — podobnie zresztą jak Michał Anioł i tylu innych — w Rzymie osiąga szczyt swej twórczości i tu staje się tym mistrzem kompozycyi przedewszystkiem, którym pozostanie w malarstwie. Starożytność

tu zostawiła mniej niż mało, bo malarstwo właściwie zaginęło, nie mówimy, że nie stało bynajmniej wysoko a rzeźba, ograniczająca się do jednej zazwyczaj lub kilku tylko postaci, nie nadawała się do rozwinięcia talentu kompozycyi. Słusznie powiada Klaczko: „Zapewne, iż Rzym tak dla Bramantego i Michała Anioła jak i dla Rafaela stał się źródłem cudownej ewolucyi, lecz dotąd widzę w Rzymie teatr Marcellusa, Kolosseum, Termy, świątynię Pokoju, które mogły natchnąć mistrza Donato; widzę kolumnę Trojana, Dioskurów, Laokoona, Tors i inne marmury, z których Buonarotti wydobył swoje prawidła nagości, kolosalności i patetyczności. Daremnie jednak poszukuję pomnika lub zdarzenia, które odkryły Rafaelowi tajemnice kompozycyi. Ta nagła jego przemiana cudem się zdaje". Istotnie sam Rafael dotąd tylko bardzo mało tej strony talentu okazał, tu w Rzymie zaś nagle w całej świetności ona zabłysła w nieśmiertelnych Stanzach. Jakiż człowiek cywilizowany ich nie zna choćby z imienia? Zwłaszcza freski komnaty zwanej della Segnatura, gdzie — jak trafnie i pięknie mówi najlepszy u nas znawca Odrodzenia, Julian Klaczko — „młody Santi wskrzesił malarstwo symboliczne i syntetyczne, drogie sercu Giotta, Lorenzettiego i współczesnemu im pokoleniu; zapomnieli o niem potężni naturaliści z piętnastego wieku, a Rafael wskrzesił je w tej Komnacie potężnem tchnieniem swego czasu, przyoblekł je w świetności tak chrystjanizmu jak i starożytności. Przedstawił nam bogactwo myśli ludzkiej, jej dzieła wiekopomne w zakresie wiary, prawa, wiedzy i wyobraźni... ze wzorów starożytnych, widzianych w Rzymie, spłynęła nań pogoda i poczucie piękna, reszty dokonał dar kompozycyi i wrodzony mu dar wdzięku i miary".

Tenże Klaczko bardzo słusznie przypomina, że „sama Dysputa jest częścią jeszcze większej całości, że jedna m y ś l ożywia w s z y s t k i e malowidła komnaty, począwszy od wielkich ścian do medalionów i narożnych obrazów sufitu, tak że ten dar kompozycyi dotyczy nie tylko poszczególnych fresków, ale i całego ich kompleksu, całej tej Boskiej Komedyi rzuconej genialnie na ściany komnat Namiestnika Chrystusa".

Skromne ramy odczytu nie pozwalają na omówienie nieco dokładniejsze choćby jednego z rapsodów tej cudnej pieśni, choćby tej niezrównanej Dysputy o N. Sakramencie, gdzie malarstwo religijne ukazuje się w swoim zenicie, a i nie tylko religijne, ale bodaj że malarstwo wogóle. Wyżej lub obok postawić wolno jeden strop Sykstyńskiej kaplicy, arcydzieło Michała Anioła — tylko że gwałtowny Buonarotti nie był stworzony na malarza par excellence religijnego; indywidualność potężna tego tytana zbyt śmiało wyłamywała się poza szranki tradycyi tak przecie ważnej w religji. Przeciwnie Rafael z tą swoją łagodną, bluszczową naturą potrafił lepiej, łatwiej wejść w ducha tradycyi, w ducha religii poprostu, zwłaszcza, że to religia Chrystusa, a więc Miłości, Pokoju, toż jeżeli o czyjej duszy, to Rafaela da się powiedzieć, że była naturaliter christiana.

Nie jest to też wcale przypadkowem, że ta pieśń nad pieśniami malarstwa religijnego opiewa tę z tajemnic religii Chrystusowej, która jest w całem tego słowa znaczenia tajemnicą miłości, bo Najśw. Sakrament, łączący Niebo z ziemią, świat widzialny i nadziemski, a w religii chrześcijańskiej oba te światy przecie razem wzięte stanowią dopiero całość rzeczywistości i Prawdy; dzieło więc, które chce objąć całą tą Prawdę w oświetleniu tej wiary, musi objąć też oba e światy. Dante poradził sobie w ten sposób, że sam sobie, człowiekowi z żyjącego świata każe wędrować po zaświatach, gdzie z natury rzeczy ciągle mowa o jednem i drugiem życiu. Rafael uczynił to w swej Dyspucie tak, iż przedstawił na olbrzymim swym fresku świat jeden na dole, drugi u góry, ten ostatni za punkt środkowy ma Świętą Trójcę, poniżej w prostej linii, niejako dalszy ciąg stanowi Monstrancja z N. Sakramentem umieszczona na ołtarzu, która znowu jest głównym punktem skupiającym nwagę wszystkich; w ten sposób doszedł do artystycznej jedności w kompozycyi, jednej z najrzadszych i najgenialniejszych, zwłaszcza w tym rodzaju allegorycznym, gdzie o tę jedność szczególnie trudno, tak jak trudno o **ż y c i e**. A tego życia tu właśnie zdumiewająco wiele: każda z postaci ma swój wyraz i swoje własne życie wewnętrzne niejako; czy to będzie skupienie św. Grzegorza, ekstaza Ambrożego, czy owi trzej młodzieńcy za św. Grzegorzem, którzy nie rozmyślają, nie dyskutują, ale po prostu na klęczkach w pokorze adorują ten Sakrament miłości; czy wreszcie wspaniałe głowy fra Angelika. Dantego i Savonaroli, którzy wszyscy kult Eucharystyi każdy na swój sposób głosili, a tych postaci moc niezliczona, jednak nie w bezładnym tłumie, ale w przejrzystej harmonii linii i barw, która pieści oko i przypomina najpiękniejszą harmonię tonów w muzyce!

(Dok. nast.)

M. Paciorkiewicz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. D. 11 go grudnia r. zeszłego odbyło się w Watykanie w obecności Ojca św. odczytanie d e k r e t u o cnotach heroicznych Czcigodnego Sługi Bożego Jana Nep. Neumanna, biskupa Filadelfji, z Kongregacji Najśw. Zbawiciela. Przybyli kardynałowie Antonio Vico, prefekt Kongr. Obz. i Guglielmo van Rossum z Kongr. Redempt., prefekt Kongr. de Prof. Fide, wielu innych Redemptorystów i Prałatów. Superjor generalny Kongr. Red. O. Patrizzio Murray odczytał adras, w którym zapewnił, że ogłoszenie tego dekretu uraduje wielu. uraduje katolików niemieckich, którzy Janowi Neumannowi dali ojca, uraduje katolików czeskich, którzy mu dali matkę, uraduje pięć diecezji, które należały za jego czasów do diec. filadelfijskiej, świątobliwie i owocnie przez niego rządzonej, — uraduje 4 tysiące sióstr Franciszkanek z Zakonu, który on założył. Ale jeszcze więcej pobudek do radości mają synowie św. Alfonsa, których był Współbratem.

Zakończył wyrazem gorącego życzenia, żeby Ojciec św. wyniósł także Sługę Bożego Jana Neumanna na ołtarze i żeby Stany Zjednoczone Ameryki otrzymały w nim Błogosławionego, którego dotąd nigdy nie miały.

Na ten adres odpowiedział Ojciec św. dłuższą mową (ogłoszoną w całości w nrze 294 „Osservatore Romano"), w której uwydatnił wielkość cnót tego Sługi Bożego, pouczając, że one wzniosły się istotnie na stopień heroiczny, chociaż mogłoby się zdawać, że nie było w nich nic nadzwyczajnego, że on czynił tylko to, co czynić powinien każdy pobożny zakonnik, każdy gorliwy misjonarz, każdy dobry biskup. Wśród największych trudności zbudował on wiele kościołów i szkół, pracując jako misjonarz w okolicach wodospadu Niagary, a później jako biskup ukończył budowę katedry w Filadelfji, rozpoczętą przez jego poprzednika, ale przerwaną z powodu niemożności spłacenia długów zaciągniętych, a nadto postawił 50 kościołów i otworzył więcej niż 100 szkół parafjalnych w swojej diecezji, pracując zarazem z największem poświęceniem dla dobra dusz mu powierzonych.

Do jakiego stopnia był wyzuty z miłości własnej, pokazało się także na synodzie prowincjonalnym w Baltimore w r. 1855: kiedy zwrócił uwagę na konieczność podziału diecezji swojej na dwie co najmniej i zaproponował utworzenie nowej stolicy biskupiej w Pottsville, odpowiedziano mu, że trudno będzie znaleźć biskupa, któryby chciał objąć rządy tej nowej diecezji z powodu jej ubóstwa. Wtenczas Sługa Boży oświadczył zaraz gotowość opuszczenia stolicy w Filadelfji i przeniesienia się do Pottsville. Później uczynił tę samą propozycję swemu koadjutorowi, lecz Bóg powołał go do siebie, zanim Kongr. Propagandy wydała swe orzeczenie w tej sprawie. Kończąc, postawił Ojciec św.

tego Sługę Bożego jako wzór cnoty, godnej naśladowania przez wszystkich.

Uniwersytet katolicki w Medjolanie. (Od naszego Korespondenta). Do rzeczy, któremi Polska wyprzedziła wiele krajów zachodnich a między nimi i Włochy, należy uniwersytet w Lublinie. Nareszcie ubiegłego roku spostrzegli Włosi, że mimo iż u nich jest centrum katolicyzmu, wpływ na oświatę i życie społeczeństwa wymyka się im z rąk pod wrażem działaniem przeróżnych podziemnych potęg, już nie tylko antykatolickich, ale antychrześcijańskich i wogóle antyreligijnych. A więc wyszło ze sfer kościelnych hasło do stworzenia ogniska kulturalnego, opartego na gruncie religji katolickiej, wolnego od ingerencji rządu i sfer liberalnych — do powołania do życia Uniwersytetu katolickiego w Medjolanie. Specjalny komitet z O. Augustynem Gemellim na czele, upatrzonym na rektora przyszłej wszechnicy, wydał odezwę do biskupów, duchowieństwa i wiernych, zachęcając do ofiar na ten cel; urządzono też cały szereg odczytów na ten temat w większych miastach włoskich. Wszędzie powoływano się na przykład Belgji i Polski, które u siebie mają już uniwersytety par excellence katolickie, zwłaszcza zaś akcentowano Polskę, w której tuż po jej zmartwychstaniu do nowego bytu znaleźli się ofiarni obywatele, co nie poskąpili grosza na tak wielki i zbożny cel.

Akcja się powiodła, posypały się składki ze wszystkich stron i 7 grudnia odbyła się uroczystość otwarcia Uniwersytetu katolickiego w Medjolanie pod wezwaniem „Sacro Cuore" (Najśw. Serca), w której to uroczystości wziął udział legat papieski, szereg kardynałów, biskupów, mnóstwo wybitnych osób ze świata kościelnego i świeckiego.

„Osservatore Rom." cytuje list Ojca św. wystosowany z tej okazji do rektora uniwersytetu, O. Gemellego. Papież wyraża swą radość, że tak wielkie dzieło dochodzi do skutku, zachęca biskupów, duchowieństwo i wiernych do ofiar stałych na rzecz towarzystwa „Przyjaciół uniwersytetu katolickiego" („Gli amici della Università Cattolica"), sam ofiaruje 30 tysięcy lir i w końcu udziela apostolskiego błogosławieństwa.

Uniwersytet ten ma mieć 53 katedry; roczne wydatki obliczono na miljon lir. Gdyby 50 tysięcy przyjaciół wpłacało rocznie po 10 lir, należyte funkcjonowanie uniwersytetu byłoby zapewnione; 10 tysiące członków z jednorazową wkładką 1000 lir, a 2 tysiące członków dożywotnich z roczną wkładką 5 lir — stworzy wystarczający kapitał rezerwowy, który zapewni byt wszechnicy.

Rzym. *X. Dr. J. Czuj.*

Ze Sejmu. Potrzeba ustawy, zakazującej pojedynków. Z powodu pojedynków, do których stanęli posłowie Zamorski i Poniatowski, wezwał X. poseł dr. Kotula i tow. rząd do wniesienia projektu ustawy, któraby mogła przyczynić się do usunięcia z naszej Rpltej tego niemoralnego zwyczaju. Trzeba się istotnie dziwić, że są jeszcze ludzie — zresztą rozsądni, którzy w pojedynku widzą jakiś dowód poczucia honoru i heroizmu. Może najskuteczniejszym środkiem do powstrzymania od tego występku byłoby — obok kary więzienia — odebranie pojedynkującym się prawa wyborczego czynnego i biernego do sejmu i senatu. W Anglji, w Hiszpanji i innych krajach wyszły pojedynki oddawna ze zwyczaju, a przecież nikt nie powie, że tam jest mniej poczucia honoru niż u nas w Polsce.

W sprawie „sprostowań", zamieszczonych w kronice w Nrze 20 Gaz. Kość. z r. 1921. Sprostowania tego rodzaju musi każde pismo umieścić, jeżeli nie chce narazić się na nieprzyjemności i koszta procesu sądowego; — interesowani jednak mogą je znowu ze swojej strony „sprostować", kiedy im coś mają do zarzucenia. Otóż donosimy, że X. Administrator z Jurkowa zapewnia nas, iż faktycznie upominał się bez skutku o należną mu renumerację w Kuratorjum szkolnem i w Ministerjum oświaty, co może udowodnić recepisami pocztowymi, a za nauczanie religji w Półrzeczkach i Chyszowkach w r. 1919, otrzymał asygnatę, datowaną dopiero 2 sierpnia 1921 tj. po zamieszczeniu jego koresp. w G. K.

Dalej przytacza nam X. Sroka treść aktu sądowego, w którym stwierdzono, że nauczyciel w Półrzeczkach miał ostatnią lekcję 18 grudnia 1919 a pensję brał do końca kwietnia 1920.

Sprawa ta jest w związku z akcją sądową, wytoczone przez p. inspektora Soleckiego przeciw X. prob. Józefowi Szewczykowi z Tymbarku.

Niedawno ogłosiły dzienniki krakowskie płatny komunikat donoszący, że X. prob. Szewczyk z Tymbarku został 26 września 1921 przez sąd powiatowy w Nowym Sączu skazany na tydzień aresztu z zamianą na grzywnę 3500 Mk. za „przekroczenie przeciw bezpieczeństwu czci" p. Franciszka Soleckiego, inspektora szkolnego. Wiadomość tę należy obecnie odwołać, gdyż 18 listopada odbyła się w tej samej sprawie rozprawa apelacyjna przed sądem okręgowym w N. Sączu i sąd wydał wyrok uniewinniający X. prob. Szewczyka, przyjmując, że temuż dowód prawdy na podniesione zarzuty się udał. Sąd skazał nadto insp. Soleckiego na zapłacenie X. Szewczykowi kosztów postępowania apelacyjnego w kwocie 10.000 Mk. Rozprawie przewodniczył st. radca Ligęza, bronił X. Szewczyka Dr. Flis, zastępcą p. Soleckiego był docent Dr. Reinhold z Krakowa A mianowicie insp. Solecki zaskarżył X. Szewczyka o to, iż ten jako przewodniczący Rady szk. miejsc. w Tymbarku w piśmie do władz szkolnych wyraził się: „..p. Solecki pobierał fałszywe kwity od nauczycieli.... na rzekomo przez siebie wypłacone pieniądze, chociaż w rzeczywistości pieniędzy nie wypłacał". W procesie przesłuchano szereg świadków, jak naucz. Ogorzałową, inż. Zubrzyckiego, p. Moszyckiego i innych Oświetlili oni nienormalne stosunki, jakie panowały w zarządzie szkolnym powiatu,

Wydatki kancelaryjne urzędów parafjalnych. Byłe Namiestnictwo lwowskie na skutek starań Episkopatu Małopolskiego w relacji swej z dnia 16 czerwca 1921. L. XI. b. 71743/7165 przedstawiło Ministerstwu Wyznań religijnych i oświecenia publicznego wniosek na 20-krotne podwyższenie dotychczasowego ryczałtu na opędzanie kosztów połączonych z prowadzeniem kancelarji parafjalnej, a nadto by Urzędom parafjalnym przyznawał z końcem każdego roku zwrot rzeczywiście poniesionych wydatków na opłatę pocztową od korespondencji — a to na podstawie wykazów potwierdzonych przez Urzędy dziekańskie.

Bibljografja.

O Adolf Doss S. J. Myśli i rady dla młodzieży szkół średnich. Z 16 go wydania niemieckiego przełożył ks. dr. Kazimierz Thullie. Lwów. — Warszawa 1921. Nakład Gubrynowicza. Stron 158.

Wyborną książkę Dossa, wielkiego przyjaciela młodzieży, p. n. „Gedanken und Ratschläge, gebildeten Jünglingen zur Beherzigung", która pojawiła się już w r. 1910 w wyd. 18-tem (Fryburg i Wiedeń. Herder. Str. XX. i 560 w 12-ce) poleciliśmy gorąco w Gaz. Kość. z r. 1910 (str. 305). Zawiera ona 172 rozmyślań, podzielonych na 4 księgi, zatytułowane: „Umkehr" „Befestigung" „Fortschritt" „Vollendung". Autor pragnie nawracać młodzieńców zbłąkanych na drogę cnoty i uzbroić ich przeciw ponętom świata i burzom namiętności i zaprowadzić ich na najwyższy stopień doskonałości chrześcijańskiej. Krótko a dobrze mówi o kapłaństwie i powołaniu do stanu duchownego (str. 443—451.) Już wtedy wyraziliśmy też życzenie, żeby ktoś podobną książkę napisał i dla młodzieży polskiej. Dotąd jednak pisze się u nas za mało dzieł

oryginalnych z dziedziny ascetyki (i teologji wogóle), chociaż mamy już poważny i ciągle rosnący zastęp uzdolnionych do tego kapłanów; — nawet o krótsze rozprawki jest jeszcze dość trudno.

Mniej wdzięczną i mniej cenioną bywa praca tłumacza; — ale nikt sprawiedliwy nie odmówi jej wielkiej wartości, jeżeli ktoś starannie i pięknie spolszczy dzieło tak cenne, jakiem są niewątpliwie „Myśli i rady“ X. Dossa. Dlatego też poczytujemy za niemałą zasługę X. drowi Thulliemu dokonanie przekładu części pierwszej, traktującej o „nawróceniu“. Spodziewamy się, że pomimo ogromnych dzisiejszych trudności wydawniczych wyjdą w czasie stosunkowo niedługim trzy części następujące, — choćby gdzieniegdzie trochę skrócone. Kaznodzieje i katecheci znajdą w tej książce dużo doskonałej treści i dobrze wybranych cytatów.

Język przekładu jest bardzo poprawny i potoczysty; — „otwierające się słońce“ na str. 46 musi być błędem drukarskim.

Barbara Żulińska. Anioł Stróż. Opowiadania dla dzieci. Lwów — Warszawa. Wyd. Tow im. Piotra Skargi. Stron 71.

Znana i słusznie wysoko ceniona autorka książeczek religijnych opowiada tu z głęboką wiarą i serdeczną miłością e Aniołach, opiekują ych się dziećmi, zniżając się do poziomu małych czytelników; książeczka ozdobiona jest pięknemi ilustracjami.

Drogowskazy z Jasnej Góry dla młodej Polki. Zebrał i opracował O. Aleksander, paulin. Wydawn. Arcybractwa Różańcowego na Jasnej Górze. 1919. Stron 146.

Jest to zbiór nauk (28), wyjaśniających Tajemnice Różańca i przeznaczonych dla dziewcząt. Autorem kilku ostatnich jest O. Rektor, innych siostry różańcowe Nauki te są praktyczne i przemawiają do serca słuchacza.

Kalendarz Polski na r. Pański 1922. Lwów. Nakładem Tow. „Bibloteka religijna“. Czarnieckiego 32 Stron 160. Cena z przesyłką poczt. 230 M. — przy 10 egz. 200 M — przy 25 egz. 180 M.

Kalendarz, wydawany przez „Bibljotekę religijną“ od kilku lat, ma już bardzo dobrą markę i rozchodzi się prędko w szerokich kołach katolickich; zawiera dość dużo stosunkowo krótkich artykułów pouczających i opowiadań. poradnik kucharski, spis jarmarków, dodatek humorystyczny itd. W tym roku podano w nim także najważniejsze postanowienia naszej Konstytucji marcowej. Zdobi go piękny obraz Matki Boskiej kolorowany. Nie wątpimy też, że będzie w krótkim czasie rozchwytany. *P.*

Nowy kodeks o chrzcie dorosłych. Can 752. § 1. Adultus, nisi sciens et volens probeque instructus, ne baptizetur; insuper admonendus ut de peccatis suis doleat. §. 2. In mortis autem periculo, si nequeat in praecipuis fidei mysteriis diligenius instrui, satis est, ad baptismum conferendum, ut aliquo modo ostendat se eisdem assentire s rioque promittat se christianae religionis mandata servaturum.

Can. 753. §. 1. Tam sacerdotem qui adultos baptizaturus est, quam ipsos adultos qui sani sint, decet esse ieiunos. §. 2. Nisi graves urgentesque causae obsint, adultus baptizatus statim Missae sacrificio assistat et sacram communionem percipiat.

Can. 755. §. 2. Loci ordinarius potest gravi et rationabili de causa indulgere ut caeremoniae praescriptae pro baptismo infantium adhibeantur in baptismo adultorum.

Ponieważ, jak wiadomo, obrzędy, przepisane dla chrztu dorosłych (w „Rituale Sacramentorum“, pięknie wydanem przez XX. Misjonarzy w Krakowie w r. 1892, str. 36—86), zabierają dużo stosunkowo czasu (około pół godziny), więc nieraz zachodzi słuszny powód (zwłaszcza w zimie) do prośby o to zezwolenie, o którem mówi Can 755. *N.*

Z Ameryki.

Z wielkiem zajęciem i przyjemnością przeczytaliśmy wydaną niedawno książkę inż. dra Stefana Bryły p. n. „Ameryka“ (Lwów—Poznań 1921, stron 247), która nam przyniosła dużo nowych dla nas wiadomości o potężnem państwie dolara. Autor zwiedził największe miasta i osobliwości Stanów Zjednoczonych, począwszy od Kanady, aż do Honolulu i opowiada o nich żywo i barwnie rzeczy ciekawe dla wszystkich, którzy dotąd nie mieli możności albo i ochoty zapoznać się z Nowym Światem, a do tych należy największa część naszych czcig. Czytelników; — dlatego też podajemy tu dłuższe streszczenie tej książki.

Pierwszy powitał autora — i to w sposób nie oczekiwany a bardzo sympatyczny — urzędnik kanadyjski, przy wylądowaniu w Quebec: zapytał go, do jakiego Kościoła należy, a usłyszawszy odpowiedź, że do rzymsko-katolickiego, rzekł: „God bless you in our country!“ („Niech Bóg błogosławi Pana w naszym kraju!) Tak nie witają nikogo urzędnicy europejscy na stacjach granicznych.

Zresztą pierwsze wrażenia, których autor doznał na ziemi amerykańskiej, nie były przyjemne i zachęcające. W Quebec są uliczki wąskie, krzywe, strome wszystkie pełne błota w porze deszczowej; — przy nich kilka budynków wspaniałych, ale inne domki brzydkie i liche. W mieście samem niema nic godnego widzenia, oprócz potężnej rzeki św. Wawrzyńca i szerokiej nad nią terasy na stokach góry cytadelnej. Tu opowiada autor o nowym, ogromnym moście żelaznym, który zaczęto budować na tej rzece i który przyjechał oglądać. Wracał „drogą królewską“, która niewiadomo dlaczego tak się nazywa, bo jest to kupa kamieni i błota, ciągnąca się między domkami a potem wśród pól: „Kto nie jechał, jak ja „drogą królewską“, ten nich nie wymyśla na polskie drogi. Ja nabrałem dla nich szacunku“.

O Montreal słyszał od jadących z nim Kanadyjczyków, że to „najpiękniejsze miasto na świecie“, ale i tam niema się czem bardzo zachwycać. Ulice są długie, proste, zabudowane przeważnie ściśniętymi, małymi, niezgrabnymi domkami, między którymi widzi się równie lub i bardziej jeszcze niezgrabne kamieniczki i kilka ponurych „drapaczy chmur.“ I chluba budowniczych montrealskich, kościół Notre Dame jest również wcale niegodnym swego paryskiego imiennika W muzeum, założonem w r. 1862, są cztery niewielkie sale, a w nich kilkanaście szafek i stołów pełnych pamiątek takich, jak np. afisz teatralny z z r. 1842, zaproszenie na bal z r. 1855, fotografje wagonu, którym jechał książę Walji na otwarcie mostu królowej Wiktorji, pamiątki boerskie, dzwon z r. 1724. Niema tam ani jednej rzeczy godnej naprawdę oglądania, — równie jak w muzeum w Bostonie, w którem przechowują takie np. osobliwości: cegła z więzienia Libby w Richmond; — pudełko, zrobione z drzewa starego domu w Salem z r. 1842; — trzy stare centy amerykańskie; — kopja paszportu z r. 1795; — fotografje lichtarzy angielskich zrobionych w r. 1636, — książka, drukowana jeszcze(!) w r. 1653 — jedyny tak starożytny zabytek w całem muzeum; — kapelusz żołnierza heskiego z 18 go w.; garnki, z których pewna część jest „over 100 years old“ (przeszło 100 lat — co za imponujące starożytności!). Na widok tych „bezcennych skarbów, świadczących w tem bądź co bądź naprawdę najkulturalniejszem mieście amerykańskiem — w każdym razie o wielkiem zamiłowaniu przeszłości“, przyszła autorowi myśl żeby zapytać się z niewinnie złośliwym uśmiechem inspektorkę muzeum, czy niema tam może jakiej resztki z herbaty, którą w r. 1773 wrzucili do morza Bostończycy, — co, jak wiadomo, było bezpośrednim powodem wybuchu rewolucji amerykańskiej. Na to miss odpowiedziała jak najpoważniej: „Yes, sir!“ i zaprowadziła go w kąt, gdzie wśród starych szczotek i potłuczonych naczyń leży mała szklana probówka

a w niej nieco herbaty: to odrobina owej bostońskiej, wrzuconej niegdyś do morza! — Równie ubogie i budzące tylko politowanie jest drugie muzeum w Bostonie: „Old State House.“

Takie to zbiory pokazują przybyszom w mieście, w którem przecież kwitnęła od dawna kultura bez porównania wyżej niż gdziekolwiekbądź w Ameryce traperskiej i które posiada uniwersytet „Harward“, najstarszy w Ameryce (założony w r. 1638).

Filadelfja jest jednem z najbardziej europejskich miast w Ameryce, podobnem do miast starej Anglji i jak one mogącem się pochlubić ponad dwóchsetletnią tradycją, która tam jest związana z kwakrami, założycielami miasta. A że kwakrowie odznaczali się zawsze niezgrabnością, ale zarazem doprodusznością, przeto do dziś dnia słynie Filadelfja z niezgrabnych kobiet i ma przydomek: „city of the brotherly love“ („miasto braterskiej miłości“) Odegrała ona wybitną rolę podczas wojny o niepodległość i jest szanowana oficjalnie, ale po cichu drwią sobie z niej mieszkańcy innych wielkich miast amerykańskich, że tramwaje chodzą tam „leciutkim truchcikiem i że ze szczytu filadelfijskiego ratusza po ośmiuset schodach chicagowczyk zbiegnie na dół w krótszym czasie niż filadelfczyk spadnie, wyskoczywszy przez okno!“ Ale znów filadelfczyk spogląda z góry na jakiegoś dorobkiewicza nowojorskiego lub chicagowskiego, dlatego, że on może wyliczyć, jak grand hiszpański, wszystkich swoich antenatów wstecz, aż do chwili przybycia ich do Ameryki. Z dumą też wskazuje on na swoją „Independence Hall“, niewielki jednopiętrowy budynek z wieżą, w którym ogłoszono niepodległość Stanów Zjedn. w r. 1776 i w którym pomiędzy portretami pięciu jenerałów cudzoziemskich, najbardziej zasłużonych sprawie amerykańskiej, znajduje się dwóch naszych: Kościuszko i Pułaski. A nieco dalej „Carpenter's Hall“ i dom Betry Ross, która uszyła pierwszy sztandar pasiasto-gwiaździsty.

Są już i w Filadelfji domy dwunasto i czternasto piętrowe, ale reszta miasta to mrowie małych dwupiętrowych jednorodzinnych domków niemal jak krople wody do siebie podobnych, mrowie ogromne, rozmieszczone rzędami w regularną kratkę: „takiej dobrodusznej monotonji niema chyba nigdzie w Ameryce“. Piękny jest tylko ogromny „Fairmont Park“ pełen wzgórz i kotlin i bujnej zieleni.

Washington. Największą osobliwością jest tam Kapitol, gmach potężny, z dwoma skrzydłami, otoczony trzema portykami korynckimi, ozdobiony kopułą, która jest bardzo skrupulatnie wypracowaną kopją londyńskiego św. Pawła w zwiększonej podziałce. Gmach sam imponuje wymiarami, ale do „najpiękniejszego“ gmachu na świecie (jak mówią o nim Amerykanie) dość mu daleko. Ogląda się w nim ośm obrazów, przedstawiających wybitne momenty z historji U. S. A. — „jest na nich 195 sportretowanych osób, historycznych znakomitości amerykańskich, o których zresztą sami Amerykanie wiedzą raczej dość mało, albo jeszcze mniej“. Nadto umieszczono w tym gmachu w każdej sali, w hali posągów, w rotundzie mnóstwo wizerunków mężów zasłużonych sprawie ojczyzny. W skrzydłach bocznych mieści się izba posłów i senat — „obie urządzone z wielkim przepychem, z niejakim gustem i z bardzo wielkim komfortem“.

Tuż obok Kapitolu wznosi się bibljoteka Kongresu, wspaniały gmach renesansowy, „bodaj czy nie piękniejszy od Kapitolu“; posiada ona 4 miljony tomów, oprócz masy pism i dzienników, a zażądane przez autora dzieło przyniesiono za dwie minuty: „pod względem organizacji, pod względem wyzyskania czasu wogóle amerykańskie pretensje do pierwszeństwa na świecie są najzupełniej usprawiedliwione“. Sławny „dom biały“ („White House“) jest to wcale skromny budynek dwupiętrowy, zdobny jońskim portykiem, z salą przyjęć, również nie imponującą. Że jest dotychczas siedzibą prezydenta Stanów Zjedn., — to tłumaczy się tradycją, która — bądź co bądź w Ameryce nie mniejszą gra rolę niż w Europie.

Miasto samo ma wygląd bardzo różny od Nowego Yorku, od Filadelfji i innych amerykańskich. Wzdłuż prostych, w gwiazdy krzyżujących się ulic, stoją domy stosunkowo nie wysokie, a wszystkie toną w zieleni ogrodów i drzew, któremi wysadzane są wszystkie niemal ulice. Jest tu cały szereg pomników, a między tymi wzniesione na cześć Kościuszki i Pułaskiego. Na ulicach ruch mały, nawet bardzo mały, jak na Amerykę; niema tu hałasu, nerwowego napięcia, niema businessu, — mało tu handlarzy, ale miasto zamieszkane przeważnie przez polityków i wyższych urzędników Rpltej.

Bardzo malownicza jest linja kolejowa, którą jedzie się przez doliny rzek Susquehanny i Iuniaty do Pittsburga, „grodu żelaza“. Miasto to liczy już przeszło miljon mieszkańców, a rozrasta się ciągle; około 30 gmin łączy się tak ściśle z niem, że chyba tylko urzędnicy miejscy potrafią określić granice. Jest tu ogromne mnóstwo kuźnic, hut, stalowni i innych fabryk, — miasto całe tonie w mgle dymów, wznoszących się z tysiąca kominów; — praca w niem kipi, hałas panuje ogłuszający, który niemożliwą czyni rozmowę. Ale za to w innej stronie miasta są wspaniałe zielone ogrody, trawniki, wzgórza: to Schenley Park, darowany niedawno miastu. Bibljoteka, ufundowana przez Carnegiego, liczy 300.000 tomów, a znajduje się tuż obok katedry katolickiej.

Do Nowego Yorku przybył autor statkiem z Providence. Oto jak pięknie opisuje pierwsze wrażenia, których doznał przy wjeździe: „Na szarem tle mgieł porannych zaczęły rysować się kontury wież jakichś, budynków ogromnych. Zwolna wystąpiły z masy szczegóły. A przedewszystkiem wystąpiła jedna z wież, najbliższa, ogromna, białością cudnie w mgłach szarych jaśniejąca, kształtem zbliżona do powiększonej ogromnie kampanili weneckiej. Ściany jej u góry zdobne galerją potężną z arkadami, powyżej ostry, jaśniej jeszcze w słońcu bielący się szczyt — i znów mała galeryjka, a po nad nią, po nad dachem, po nad wieżą, po nad miastem świecąca, paląca się wprost w słońcu złota kopuła... To najwyższy — do niedawna nowojorski budynek, Metropolitan Life Insurance Building“ („gmach ubezpieczeń na życie“).

A dalej kreśli autor obrazy bardzo żywe gorączkowego ruchu nowojorskiego, pracy w kilkudziesięciupiętrowych „drapaczach“, mieszczących prawie wyłącznie biura przemysłowców, hałaśliwej zabawy w Coney Island itd.

(Dok nast.)

Z Towarzystwa wz. pomocy kapłanów.

Do Towarzystwa przystąpili jako członkowie zwyczajni P. T. księża: Banach Michał, Mikulski Paweł, Niedźwiedź Kazimierz, Rozlepiło Michał, Dr. Wyszyński Michał.

Do Towarzystwa zapłacili wkładki P. T. księża; Zalasiński Andrzej 60 Mk., Danek Wincenty 45 Mk., Chwatowicz Józef 100 Mk., Sempowicz Michał 30 Mk., Banach Michał 200 Mk., Mikulski Paweł 500 Mk., Zachara Jan 15 Mk 80 fen., Myśliwy Józef 100 Mk., Holicki Kazimierz 21 Mk., Niedźwiedź Kazimierz 500 Mk., Rozlepiło Michał 160 Mk., Janiszewski Józef 1020 Mk., Kozłowski Ludwik 39 Mk., Dr. Wais Kazimierz 150 Mk., Dr. Wyszyński Michał 500 Mk., Krzysztyniak Władysław 32 Mk. 13 fen., Dr. Długosz Teofil 260 Mk., Bombas Ludwik 1155 Mk., Świstek Józef 300 Mk., Pilin Władysław 255 Mk., Dr. Ćwiąkała Franciszek 150 Mk., Swadowski Ludwik 131 Mk., Węgrzyn Jan 300 Mk., Dr. Demitsowski Jakób 270 Mk., Machowski Józef 150 Mk., Rybak Stanisław 150 Mk., Czubryj Karol 150 Mk., Szlęzak Jan 150 Mk., Piaskiewicz Józef 260 Mk., Bączewski Stanisław 260 Mk.' Rodak Stanisław 480 Mk., Isakowicz Leon 270 Mk., Ostrowski Wiktor 555 Mk., Rydzik Karol 1150 Mk., Skalski Antoni 140 Mk., Szatko Stanisław 320 Mk., Malawski Wiktor 150 Mk., Chmura Ignacy 340 Mk., Gliuski Antoni 200 Mk., Chomiak Piotr 150 Mk.

Na odbudowę domów księży w Worochcie złożyli P. T. księża: Dr. Zajchowski Józej 4000 Mk., Niedźwiedź Kazimierz 1000 Mk.. Liszka Józef 500 Mk., Krzystyniak Wład. 1000 Mk, Jan Simoni 500 Mk

Z Towarzystwa Kapłanów (Murarska 49.)

Lwów, dnia 20 grudnia 1921.

X. J. Janusiewicz sekretarz. *X. M. Tarnawski* prezes.

Odezwa.

Każdy naród kulturalny, zarówno dla zasłużonych jednostek z pośród siebie jak i dla upamiętnienia doniosłych wydarzeń w kraju, buduje bądź to wspaniałe pomniki, bądź wznosi dla publicznej użyteczności olbrzymie gmachy, które wobec przyszłych pokoleń przez całe wieki świadczą, że ich przodkowie dążyli drogą cywilizacji i postępu, znacząc ślady swej pracy dziełami niespożytej wartości.

Naród Polski od samego początku swych dziejów, czerpiąc cywilizację od narodów zachodnich, tak w utrwalaniu bytu państwowego, jak i twórczości umysłowej, wzorował się na urządzeniach i umiejętności tychże narodów, celem przekazania następcom owoców swych trudów i pracy.

Dzięki temu Naród Polski odziedziczył w spadku po wielkich i mądrych przodkach wiele cennych pamiątek, któremi słusznie chlubić się może i ze czcią wspomina imiona tych przodowników swoich.

Do takich wiekopomnej sławy pomników w kraju naszym niezaprzeczenie w pierwszym rzędzie należy Kolegjata Wiślicka. Budowę wiślickiej świątyni rozpoczął w pierwszej połowie XIV wieku Władysław Łokietek, który, po wiekowych rozterkach, odbudowując Państwo Polskie, wśród niesłychanych przeszkód, tak zewnętrznych jak i wewnętrznych, wszystkie trudności pokonał, za co przez następne pokolenia nazwany został Niezłomnym. Rozpoczętą budowę kościoła wiślickiego przez ojca, dokończył następca i syn jego, król Kazimierz Wielki. Ta wspaniała świątynia przetrwała wieki, była chlubą polskiej ziemi i przedmiotem podziwu wszystkich.

Niestety podczas wojny światowej, w 1915 roku, ta drogocenna pamiątka narodowa, dzieło dwóch wielkich naszych królów, została zamieniona w gruzy. Rząd polski przyrzekł pomoc pieniężną, ale ta wystarczy zaledwie na pokrycie minimalnej części wydatków, które wynosić będą kilkaset miljonów marek.

Dając wyraz czci i hołdu dla wielkiej przeszłości naszej i pragnąc ten zabytek architektury przekazać potomności w nieskalanej postaci pierwotnej, grono osób dobrej woli postanowiło utworzyć powiatowy Komitet zbierania ofiar na odbudowę Kolegjaty i zwrócić się za jego pośrednictwem do uczuć wiernych synów Ojczyzny i Kościoła z gorącym apelem do przyjścia z materjalną pomocą w zamierzonej akcji odbudowy świątyni. Każdy przeto, komu są drogie pomniki przeszłości, pospieszy z hojną ofiarą na odbudowę tej narodowej pamiątki, aby wysiłek całego Narodu stał się chlubą przyszłych pokoleń i godnym pamięci Niezłomnego i Wielkiego, pierwszych fundatorów Kolegjaty Wiślickiej.

Zebrane ofiary prosimy przesyłać do Banku Ziemi Polskiej w Pińczowie na rachunek Komitetu.

Pińczowski ściślejszy Powiatowy Komitet zbierania ofiar na odbudowę Kolegjaty w Wiślicy.

Pińczów, dn. 2 sierpnia 1921 r.

Dr. L. Czyżewski, X. K. Wójcik, X. J. Duda-Dziewierz, prezes lokalnego komitetu odbudowy świątyni w Wiślicy. (Inne podpisy opuszczamy dla braku miejsca).

P. S. Kierownikiem odbudowy jest dr. Szyszko Bohusz, co daje rękojmię, że fundusze złożone przez społeczeństwo będą dobrze i celowo użyte.

Z powodu demoralizacji, szerzonej przez „Bagatelę".

Bardzo energicznie, a całkiem słusznie protestuje „Głos Narodu" przeciw działalności dyrektora krakowskiego teatru „Bagatela" p. Dąbrowskiego (który teraz wszedł do Sejmu po ustąpieniu dra Bardla) i wzywa p. wojewodę Gałeckiego, żeby poddał ściślej cenzurze wystawiane tam utwory. Wszyscy ludzie dobrej woli, a w szczególności władze rządowe i posłowie sejmowi powinni zająć się poważnie tą sprawą, a przy tej sposobności także innymi teatrami naszymi, które w sposób prawdziwie bezwstydny i godny potępienia przyczyniają się do deprawacji widzów, a w szczególności młodzieży. Nie możemy bowiem zgodzić się ze zdaniem „Głosu Nar.", że inne teatry polskie trzymają wysoko sztandar prawdziwej, szlachetnej sztuki, a tylko dyrekcja „Bagateli" nie ma żadnych skrupułów moralnych.

Pisaliśmy już nie raz na ten temat w „Gaz. Kość.", ale teraz korzystamy ze sposobności, żeby do niego powrócić, chociaż naturalnie spodziewać się nie możemy, że artykuł nasz przyniesie jakiś realny skutek.

Nie przeczymy, że p. Dąbrowski posuwa się jeszcze dalej na drodze deprawacji, niż inni dyrektorzy teatrów i kinoteatrów, ale te same lub podobne utwory gorszące pojawiają się na innych także scenach, skoro tylko należą do „zapełniających kasę" i wtedy bywają oceniane korzystnie w dziennikach nawet katolickich (w „Czasie" i innych). A czy całkiem bezpodstawnie przypomina obecnie p. Dąbrowski „Głosowi Nar.", że i na jego łamach czytano recenzje pochlebne utworów „Bagateli" i czy odpowiedź redakcji i samego krytyka, zamieszczone w nrze. 269 z r. z. odpiera ten zarzut skutecznie? Pisze tam redakcja, że p. Rostworowski „chwalił jedynie grę artystów i fakturę sceniczną niektórych dramatów, ale nie napisał ani słowa ich oceny ze stanowiska społecznego, bo się tego rodzaju krytyką nie zajmuje. Sam zaś p. Rostworowski pisze tak w tym samym nrze 269 „Gł. Nar." z r. 1921:

„Z prawdziwą przykrością zabieram głos w kwestji walki pomiędzy „Głosem Narodu" i „Kurjerem Illustrowanym", walki o teatr „Bagatela". Przedewszystkiem teren, na którym ta walka się toczy, znajduje się po za granicami kompetencji teatralnego krytyka, a powtóre w walce tej nie chcę brać udziału. Niestety artykuł: „Głos Narodu" o Bagateli", umieszczony w „Kurjerze Illustrowanym" z dnia 24 b. m. zmusza mię do określenia mojego stanowiska i dania kilku wyjaśnień:

W „Głosie Narodu" pracuję jako jeden z tych, w których rękach, po części, leżą losy autorów i aktorów. Zdając sobie dokładnie z tego sprawę, uważałem i uważam za obowiązek sumienia odkładać na bok wszelkie osobiste sympatje i przekonania, o ile nie odnoszą się do sztuki. To znaczy, uważam za obowiązek pomijać wszelkie zagadnienia wpływów, jakie dana sztuka może mieć na dane społeczeństwo. Pieczę nad etyką społeczną pozostawiam władzom duchownym, świeckim i redakcjom dzienników. Ja jestem li tylko od tego, ażeby zgodnie z najgłębszem mojem przekonaniem orzekać: To dzieło jest dziełem talentu, a tamto nie; to dzieło jest dobrze zrobione, a tamto źle; wreszcie — ten aktor zasługuje na oklaski, a tamten na naganę". I na tem kończy się moja rola. Jej kośćcem jest tedy wyłącznie etyka artystyczna, której jedynym dogmatem jest talent. Z punktu widzenia sztuki przestępcą jest tylko autor bez talentu, albo też autor nieszczery, czyli autor kupczący swoim talentem. Dogmat talentu pociąga za sobą następującą konsekwencję: dzieło z pedagogicznego punktu widzenia wręcz szkodliwe, może być artystycznie doskonałe i na odwrót. (Dok. nast.)

Na fundusz prasowy Tow. Kapłanów złożyli P. T. Księża: Wład. Krzystyniak (z Machlińca) 1000 mk. Józef Liszka z (Kosowa) 1000 mk. Jan Simoni (z Nowosiółek) 500 mu. Kazim. Niedźwiedź (z Kozłowa) 500 mk. (i na wydawn, „Gaz. Kość, 500 mk.), Jan Krokowski (ze Zborowa) 500 mk. Franc. Mynarski (ze Skałatu) 300 mk. Wład, Studencki (z Kłaju) 100 mk. Stan. Cyran z Łączek Jagiel.) 250 mk.

Odpowiedzi redakcji.

W. XX. Grądkowski i Glass: Kazań zamówionych jeszcze nie dostaliśmy i nie wiemy, kiedy będziemy je mogli przysłać.

We wtorek 10-go b. m. będzie mówił w Czytelni Księży (kancelarja katedr.) o godz. 4-ej po poł. X. Przeor Junik o projekcie rządowym, dotyczącym parcelacji dóbr kościelnych

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska ob. orm.

Instytuowani: na prob. w Łyścu X. Walerjan Bąkowski, em. proboszcz w Brzeżanach; na prob. w Tyśmienicy X. Jan Mardorysiewicz.

Diec. krakowska.

X. dr. Michał Kołodziej, kanonik gremjalny, instytuowany na nowo na prob. w Suchej.
Instytuowany na prob. w Wiśniowej (ad Dobczyce) X. Bartłomiej Putek, prob. w Łazanach.

Diecezja tarnowska.

Odznaczeni XX. rok. i mant. Kazimierz Kozak, prob. w Domosławicach; exp. can. Wład. Dobrowolski, prob. w Nowem Rybiew i Wojciech Bukowiec, ekspozyt w Łysej Górze.
Mianowani XX. Dr. Andrzej Macko i dr. Michał Rec, profesorowie semin. diec. sędziami prosynodalnymi; Jan Jasiak, prob. w Zakliczynie, dziekanem czchowskim w miejsce X. D. Wiejaczki, który zrezygnował z tego urzędu; — Józef Nikiel, prob. w Zaborowie, dziekanem radłowskim, w miejsce X. Kmietowicza, który zrezygnował z tego urzędu; Franc. Wąsowicz, prob. w Gromniku, wicedziekanem tuchowskim; Ant. Działo, prob. w Gawłuszowicach, notarjuszem dziek. mieleckiego; Franc. Borowiecki, prob. w Tymowej, notarjuszem dziek. czchowskiego; Florjan Dutkiewicz, po uwolnieniu z wojska, wikarym w Trzęsówce na czas choroby proboszcza; Alojzy Skibniewski, po odzyskaniu zdrowia, wikarym w Mikluszowicach k. Bochni; Stanisław Smoła, wik. w Wielopolu, administratorem tamże.
Instytuowani XX. Walenty Cisło na prob. w Nawojowej; Józef Adamczyk na prob. w Chomranicach (zamiana beneficjów); Ant. Odziomek, prob. w Rajbrocie, na prob. w St. Sączu; Wład. Trytek, koop. w Bochni, na prob. w Korzennej.
Zmarli: X. Zygmunt Miętus, em. proboszcz w Czarnym Potoku, ur. r. 1852. wyśw. 1876 i Józef Jankowski, wik. w Nowym Wiśniczu, ur. 1893, wyśw. r. 1915. *R. i. p.*

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Z Drukarni „Udziałowej“, Lwów Kopernika 20.